



BOLESŁAW LEŚMIAN

**Dziejba leśna
(tomik)**

BOLESŁAW LEŚMIAN

Dziejba leśna (tomik)

Dziejba leśna, I

Niegdyś dom mój ochoczy

I

Niegdyś dom mój ochoczy i świat za dąbrową
Porzuciłem, by dachu nie mieć ponad głową,
I siebie porzuciłem gdzieś na skraju lasu
Bez pomocy, bez żalu, bez śpiewu, bez czasu
I biegłem tam, gdzie burza, mrok i zawierucha,
By serce niepokoić i narazić ducha —
Tak się chciałem utrudzić i krwią własną zboczyć,
Żeby istnieć wbrew sobie i ból swój przekroczyć.
I minęło lat wiele — i po latach wielu —
Marnotrawiąc dróg tysiąc — dotarłem do celu
I pieśniami nade mną rozbrzmiały niebiosy,
Powiększyły się kwiaty, zolbrzymiały rosy —
I zgaduję, że z płaczem, po własnym pogrzebie,
W opuszczonej bezdomności powracam do siebie.

Bezdomność, Samotność,
Życie jako wędrówka,
Podróż, Pielgrzym,
Poświęcenie, Droga

Tu jestem

I

Tu jestem — w mrokach ziemi i jestem — tam jeszcze
W szumie gwiazd, gdzie niecały w mgle bożej się mieszczę,
Gdzie powietrze, drżąc ustnie, sny mówi i gra mi,
I jestem jeszcze dalej poza tymi snami.
Zewsząd idę ku sobie; wszędzie na się czekam,
Tu się spieszę dośpiwnie, tam — docisznie zwlekam
I trwam, niby modlitwa, poza swą żalobą,
Ta, co spełnić się nie chce, bo woli być sobą.

Melancholia, Modlitwa,
Kondycja ludzka

Wczesnym rankiem

I

Gdy ulice, stopami ludzkimi nietknięte,
W słońcu porannym stoją dla nieba otworem,
Nie poznaję drzew dawnych — takie są zakłęte,
Tak trafnie olbrzymieją i tak pachną — borem.

Zda się, że po raz pierwszy owiane szelestem
Jawią się moim oczom w cudnym niepoznaniu,
Jakbym zastał je nagle na ich skrytym trwaniu
W świecie zgoła odmiennym, niż ten, gdzie ja jestem.

Lecz pierwszy zgiełk ulicy, wrzask życia uludy
Płoszy je, że — malejąc — tłumią czary swoje
I cofają się właśnie w ten świat, gdzie ja stoję
I podglądam ich pilnych przeistoczeń trudy.

Świt, Drzewo, Las, Czary,
Miasto, Przemiana

Południe

I

Obłok blaskiem sam siebie zaćmiewa w upale,
Dno błękitem przeciera, lub nie ma dna wcale.
Rumianek, co w tych żarach biel gubi cudacznie,
Trzykroć w nic się odzłoci, nim kwiatem być zacznie...
Płat murawy od wzgórza całą źdźbeł bezsiłą
Zielenieje mi w oku — w skrócie i pochyło...
Głos od brzmienia własnego w tej ciszy odwyka,
Nie chce mu się być głosem — bez żalu zanika.
Drwał, nogi rozkraczywszy, z zadumą snu szczerą
W pień uderza zbłyskaną od słońca siekierą.
Echo się do uderzeń opóźnia o mgnienie,
A ja właśnie to drobne chwytam opóźnienie
I, nim odgłos siekiery osobno dolata,
Całe niebo przeżywam i zwiedzam pół świata!
W tych przerwach między echem a ciosów bezgwarem
Dusza moja, z niczego zrodzona nad jarem,
Szuka wolnej umieszczki dla trwania na nice,
Dla istnienia na opak, dla tchu — w tajemnicy!
Nie wie o tym siekiera, że w ten dzień słoneczny
Pracuje na baśń moją, na mój żywot wieczny!
I że w jedną jedyną bezbrzeż się zespala
Jej połysk i pnia wygłos — mój sen i ruch drwała!
Że echo do uderzeń opóźnia się czaru,
By snom dać krztynę czasu na wstęp do bezmiar!

Dźwięk

Czas, Praca, Filozof

Zachód

I

W błękicie — szkarłat zórz! Wniebowstąpienie róż!
Wieczność płonie tak samo, jak płonęła za młodu...
Ogród, gdzie w złotym mchu tkwi odrobina tchu,
Niezbędnego dla ciebie, co śnisz wewnątrz ogrodu.

By iść do tamtych stron, odzyskać trzeba zgon,
Zagubiony w tym bycie, co narzucił się światu.
Nic nie mów — tylko patrz! I nie patrz, ale płacz,
Bo już nie ma dla duszy wyjścia z tego szkarłatu!

Nieśmiertelność, Życie
snem

Śmierć

Idzie zmierzch

I

Idzie zmierzch od zapłotków — od stodół — od jarów,
Idzie zewsząd i znikąd, a taki ma narów¹,
Że im bardziej snem przymrze i w rów się zagrzebie,
Tym widniej mu w niebycie — tym łatwiej znieść siebie.

Wieczór

O, niełatwo nam było powiązać los z losem!
Smutek boczył się na nas; żal patrzył ukosem...
Odeszłaś — w ślad za tobą dzień złoty przeminął, —
Ale, z ziemi uchodząc, po niebie wciąż płynął...

Smutek

Światło

Dogorywa dnia reszta w obłokach zbłąkana,
Dołem mrok, lecz nadwyżką dnia — płonie stóg siana.
Więc raz jeszcze — choć ciebie nie ma w pól rozłogu —
Przeżywam dzień miniony — ten, co lśni na stogu.

Krajobraz utracony

¹narów — zły nawyk, wada.

I

Czemu obcą mi wioskę z zwykłych lip gromadą
Wspominam, jak dostępną niegdyś tajemnicę,
Gdzie owiec znakowanych natłoczone stado
Napełniło — już znikła na zawsze ulicę?...

Czemu dziś we wspomnieniu tak pilnie je śledzę?
Ruch każdy, snem sprawdzony, odtwarzam zawzięcie...
Czas mijał... One — w czasie wblądziły niewiedzę
I, nagle bezładniejąc, znikły na zakręcie.

I czemu czuję w piersi zdławiony płacz boży
Na myśl, że nie zaszumią tamtych pól powiewy,
I że się nie rozwidnią światłem tamtej zorzy
Zgubioną wełną owiec pośmieczone krzewy?

Wspomnienia, Zwierzęta,
Wieć, Czas, Obraz świata

Dziejba leśna, II

Krzywda

II

Zamknij okno... W ogrodzie — zbyt śpiewno.
Oczy do snu, lub do śmierci zmruż.
Krzywda nasza kończy się na pewno!...
Życie — mija... Wolno spocząć już...

Dzień się nowy na obłoków bieli
Nie zatrwoży, że ciał naszych brak...
Lecz to wszystko, cośmy przecierpieli,
Niechaj we mgle ma choć drobny znak!

Bo czym zgrozę odkupić zagłady,
Łez wysiłek i ten pusty czas,
Gdy śmierć zniszczy nawet ran tych ślady,
Ran, co niegdyś tak bolały nas?

Com uczynił...

Vanitas, Krzywda,
Cierpienie, Przemijanie,
Kondycja ludzka

II

Com uczynił, żeś nagle pobladła?
Com zaszeptał, żeś wszystko odgadła?
Jakże milcząc poglądasz na drogę!
Kochać ciebie nie mogę, nie mogę!
Wieczór słońca zdmuchuje rozniechę.
Nie te usta i oczy już nie te...
Drzewa szumią i szumią nad nami
Gałęziami, gałęziami, gałęziami!

Zdrada, Rozstanie

Przemijanie

Ten ci jestem, co idzie doliną
Z inną — Bogu wiadomą dziewczyną,
A ty idziesz w ślad za mną bez wiary
W łez potęgę i w oczu swych czary, —
Idziesz chwiejna, jak cień, co się tuła, —
Wynędzniała, na ból swój nieczuła, —
Pylną drogę zamiatasz przed nami
Warkoczami, warkoczami, warkoczami!

Miłość niespełniona,
Cierpienie

O zmierzchu

II

Gdy zmierzch na oknie naszym już dosięga kwiatów,
My, w cień wspólny związani na znajomej ścianie —
Myślami do dwu różnych odbiegamy światów,
Dłońmi zwarci w tym ziemskim, jak na pożegnanie.

Wieczór, Cisza, Ciało

Wędrowka myśli naszych, stroniących od ciała,
Każe pod grozą straty trwać w znieruchomieniu —
Dech przy tchu, skroń przy skroni, ramię przy ramieniu
I unikać wszystkiego, co szumi lub pała...

Czuję ucho tve miękkie — zgrzane przy mym uchu,
Lecz go nie śmiem ochłodzić wilgotnych warg brzegiem,
By dreszczem nieobacznym lub pieszczot zabiegiem
Nie skłócić nabytego od zmierzchów bezruchu.

Prośba

II

Czemuśmy się zgodzili na brzemień pokory?
Na istnienia naszego — ból, krzywdę i strwon?
Czemuśmy nie wyryli choćby kreciej nory,
By dać szczęściu — kryjówkę i nocleg, i schron?

Zaniedbaną pieśczętą chcemy zmóc rozpaczę, —
Na ustach słów spóźnionych zbytecznieje gwar...
I płacz ciągle nas ściga, choć już nikt nie płacze, —
Bo i cóż nam zostało? — To jedno: twój czar!...

O, nie znuż się ostatnim czarowania trudem!
Wytrwaj w jawie, co męczy zbyt usilnym snem!
Nie wiesz nawet, czym dla mnie w mroku — poza cudem
Są twe dłonie!... Ja tylko, gdy całuję, wiem...

Cierpienie, Rozpacz,
Zwątpienie
Kondycja ludzka

Miłość, Erotyzm

Powrót

II

Wracam, wracam po długiej rozłące —
Dłonie twoje, niecierpliwie lgnące!

Spotkanie
Tęsknota

Wszystko — dawne, a niby na nowo —
Drogi oddech — znajomy ruch głową...

Przemiana

Znów prowadzisz przez wszystkie pokoje,
I idziemy, idziemy oboje...

Kobieta

Nowej sukni nie postrzegłem wcale —
Śmiech twój dzwoni, że patrzę niedbale.

Pokazujesz dłonią niespodzianie
Nowe w kwiaty obicia na ścianie

I list do mnie zaczęty na stole —
«Pełen żalu... Niech leży... Tak wolę».

List

Okno nagle otwierasz w głąb nieba —
Niepotrzebnie, a właśnie tak trzeba.

Dłoń mą tulisz do serca, więc słyszę
Jak uderza — choć w ustach masz ciszę...

Cisza, Milczenie, Tęsknota,
Łzy

I w tej ciszy, w straszliwym milczeniu
Skoń mi, płacząc, składasz na ramieniu.

Skończoność

II

Tyle nam pieśczoty,
Co dla czworga rąk.
A ty, zmierzchu złoty,
Konaj wpośród łąk.

Jedna dal w błękicie,
Ale różna łódź!
Trzebaż było życie
Z ową dalą skuć?...

Późny wieczór stroni
Od zielonych bruzd.
Dłoniom zbrakło dłoni,
Ustom zbrakło ust!

Szczęście, co od słońca
Wzięło czar i kres,
Dobiega do końca,
Unikając łez.

Oto — złąkle ciało,
Oto gwiazdny kurz!
To, co stać się miało,
Niech się stanie już!

Przemijanie, Szczęście,
Rozstanie

Dreszcze nasze u warg się spotkały

II

Dreszcze nasze u warg się spotkały. Powieki
Zwarły się, by nie widzieć nic oprócz rozkoszy,
Co, po ciemku zrodzona, śni pożar daleki
Sadów, gdzie ptak śpiewając ognia się nie płoszy.
Nie domknąłem twej wrót, upuściłem różę
W twym progu — i zaledwo w snów i pieszczot przerwie
Widzę je wraz z mieczami aniołów w lazurze,
Z których żaden od ust mnie twoich nie oderwie!
A czas nastał. Idąca do lasu przez drogę
Śmierć mnie woła. Na próżno! Umrzeć już nie mogę!...

Pocałunek, Pożądanie, Pożar

Razem z tobą w rozkoszy i kwiatach zaryty,
Choćby nade mną nagle wyrosła mogiła,
Skrawka ziemi, gdzie miłość do snu mnie złożyła,
Nie opuszczę, by odejść w nieznane błękity!
Nie zamienię snu mego na sen wiekuisty,
Bogom, zeszyłem do jaru — tam, gdzie moja chata,
Nie oddam łąk, ścielących swój dywan kwiecisty
Dla ciał dwojga, co uszły potęgą wszechświata!
A czas nastał. Wpatrzona w chmur naokół trwożę
Śmierć mnie woła. Na próżno! Umrzeć już nie mogę!

Miłość silniejsza niż śmierć

Nieśmiertelność, Rozkosz

Słońce na duchy nasze, dla nieba zbyt cenne,
A dzielące z kwiatami swój czar i przewinę,
Patrzy jako na żywe zegary słoneczne,
Gdzie cień chabrów miłości wskazuje godzinę.
Dłonie nasze, splecione w szczęścia niepodzielność,
U stóp brzozy przygodnej — wobec szumów łąki
Skruszyły w swym uścisku wzajemną śmiertelność,
I nie masz dla nich czasu — i nie masz rozłąki!
A czas nastał. Wiodąca wzwyż duchów załogę
Śmierć mnie woła. Na próżno! Umrzeć już nie mogę.

Słońce
Czas

Twój portret

II

Twój portret z lat dziecinnych... Ten uśmiech niecały,
Co dziś mi zapowiada pieśczętę gołębną, —
Też nogi, które grzeję wargami, gdy zziębłą, —
Lecz skaczące w ogrodzie przez sznur rozbijały.
Pierś — jagoda znikliwa i nie do ujęcia,
W biegu wklęta w ramiona, jak łódź między wiosła,
Serce czuć w niej, jak w gnieździe ciepły leb pisklęcia:
Długo siebie nie znało, nim w pełnię urosła!
Na dwie siostry w rozłące — patrzę na przemiany,
I czarem podobieństwa — w milczeniu się poję, —
Którąż dzisiaj posiadam, żądzą opętany?
Jednąż kocham dziewczynę, czyli dziewcząt dwoje?

Portret, Dzieciństwo, Ciało,
Czas, Miłość spełniona,
Erotyzm, Przemiana

Lubię szeptać ci słowa

II

Lubię szeptać ci słowa, które nic nie znaczą —
Prócz tego, że się garną do twego uśmiechu,
Pewne, że się twym ustom do cna wytłumaczą —
I nie wstydzą się swego mętu i pośpiechu.
Bezładne się w tych słowach niecierpliwą wieści —
A ja czekam, ciekawy ich poza mną trwania,
Aż je sama powiążesz i ułożysz w zdania
I brzmieniem głosu dodasz znaczenia i treści...
Skoro je swoją wargą wyszepczesz ku wiosnie —
Stają mi się tak jasne, niby rozkwit wrzosu —
I rozumiem je nagle, gdy giną radośnie
W śpiewnych falach twojego, co mnie kocha, głosu.

Słowo, Flirt, Miłość

Szczęście

II

Coś srebrnego dzieje się w chmur dali.
Wicher do drzewi puka, jakby przyniósł list.
Myśmy długo na siebie czekali.
Jaki ruch w niebiosach! Słyszysz burzy świst?

Ty masz duszę gwiezdną i rozrzutną.
Czy pamiętasz pośpiech pomieszanych tchnień?
Szczęście przyszło. Czemuż nam tak smutno,
Że przed jego blaskiem uchodzimy w cień?...

Czemuż ono w mroku szuka treści
I rozgrzesza nicość, i ztraca kres?
Jego bezmiar wszystko w sobie zmieści,
Oprócz mego lęku, oprócz twoich łez...

Wiatrak

Melancholia

Łzy, Strach

Dziejba leśna, III

Jam — nie Osjan²

²*Osjan* (mit. irl.) — Oisín syn Fionna, legendarny wojownik i bard celtycki, bohater średniowiecznych podań. Miał być autorem tzw. *Pieśni Osjana*, rzekomych średniowiecznych poematów celtyckich, za których odkrywcę podawał się szkocki poeta James Macpherson. Wydane zostały w języku angielskim w 1760 r. (Macpherson twierdził, że tłumaczył je z języka gaelickiego) i stały się bardzo popularne w całej Europie, wywierając wpływ na literaturę romantyczną. Mimo raportu specjalnej komisji, ogłoszonego przez Highland Society w Edynburgu w 1805 r., a podważającego autentyczność pieśni, duża część elity intelektualnej Europy uważała *Pieśni Osjana* za prawdziwy zabytek dawnej poezji celtyckiej, a zarazem za dokument historyczny.

III

Jam — nie Osjan! W zmyślonej postaci ukryciu
Bezpiecznie śpiewam moją ze światem niezgodę!
Tarczą złudy obronny — zyskałem swobodę,
Której on by zapragnął, gdyby tkwił w tym życiu.

Poeta, Maski, Fałsz, Pozory

Za niego dźwigam brzemień należnej mi sławy
I za niego o przyszłość mych pieśni się trwożę —
Żyję tak, jakbym jego życia był ciekawy —
Ginę, jak on by ginął, choć zginąć nie może!

Ten go uczci, co będzie na moim pogrzebie,
Gdy moja mgła się z jego spokrewni tumanem.
Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie —
Dla innych chciałbym zawsze być tylko Osjanem.

Tak rzekł śpiewak, lecz własnym smutkom nie podolał,
I nagle: Boże, Boże! — do Boga zawołał.

Bóg

Jam — nie Bóg! Twarzy mojej spragniony zatrąty,
Maskę Boga przywdziałem — zdradziecko pokrewną,
I za Niego stworzyłem bezrozumne światy,
Tak, jak On by je stworzył... Na pewno! Na pewno!

Za Niego w mrok się wdarłem, by trwać w obłąkaniu,
Tak jak On by to czynił, gdyby chciał się wdierać!
Za Niego mrę na krzyżu w bolesnym przebraniu
Tak właśnie, jak On marłby, gdyby mógł umierać!

Za Niego, jakby rozpacz gnała Go po niebie,
Płacząc — w próżnię uchodzę, by marnieć — odłogiem!
Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie!
Dla was, co się modlicie, jestem tylko — Bogiem.

Wyruszyła dusza w drogę

III

Wyruszyła dusza w drogę... Dzwonią we dzwony.
«Gdzie są teraz moje sady? Gdzie moje schrony?»

Zawołały wszystkie lasy, pełne motyli:
«Spocznij, duszo, w naszym cieniu, — nie zwlekaj chwili!»

«Jakże mogę w waszym cieniu spocząć niezwłocznie,
Kiedy sama jestem cieniem, gdzie nikt nie spocznie!»

Zawołała wonna łąka, zalśniona rosą:
«Koś mnie sobie na użytek złocistą kosą!»

«Jakże mogę ciebie kosić, łąko zielona —
Kiedy sama kosą śmierci jestem skoszona!»

I zawołał Bóg zjawiony: «Miłuj mnie w niebie,
Gdzie radością niecierpliwym czekam na ciebie!»

«Jakże mogę cię miłować w szczęścia pobliżu,
Gdym smutnego pokochała niegdyś na krzyżu?»

«Pozbawiłem ciebie świata i sosen z boru,
Byś nie miała, oprócz Boga, nic do wyboru!»

«Zagnałeś mnie z krasnych maków w ciemność mogiły,
Gdzieżeś ukrył owe miecze, co mnie zabiły?»

«Nie ukryłem owych mieczy, mam je przy boku,
Jeno zechciej — nieszczęśliwa — spocząć w obłoku!»

«Jakże spocznę w twym obłoku — z ziemią w rozłące,
Kiedym lasom odmówiła i mojej łące!»

«Otrzyj oczy zapłakane szat moich bielą,
A rozkażę mym aniołom — niech cię weselą!»

«Jakże mogę się weselić z tobą w przestworze,
Kiedy śmierci twej pożądam — Boże, mój Boże!»

I zamilkli, i patrzyli nawzajem w oczy —
A ponad nim i ponad nią wieczność się toczy.

Motyl
Dusza, Zaświaty, Konflikt
wewnętrzny
Las

Bóg, Rozpacz

Bunt

Obłok

Puściła po stole swawolący wianek

III

Puściła po stole swawolący³ wianek.
«Kto go chwyci pierwszy — ten mój ukochanek! »

Pochwycił tak ściśle, aż się kwiaty zwarły.
«Skąd ty jesteś rodem? » — «Ja rodem — umarły! »

«Co się stało wokół, że świat mi się mroczy? » —
«To ja własnoręcznie zamykam ci oczy»...

«Już mnie nigdzie nie ma i nigdy nie będzie! » —
«Nie ma ciebie nigdzie, bo już jesteś wszędzie. »

Miłość silniejsza niż śmierć,
Duch
Zabawa, Flirt

Skrzeble

³*swawolić* — bawić się bez troski; tu o wianku: toczyć się w podskokach.

III

Skrzeble biegną, skrzeble przez lasy, przez błonie,
Drapieżne żywczyki⁴, upiorne gryzonie!
Biegną szumnie, tłumnie powikłaną zgrają,
A nie żyją nigdy, tylko umierają —
Umierają, skomląc, szereg za szeregiem.
Śmierć jest dla nich właśnie tym po lasach biegiem,
Śmierć jest dla nich pędem w niepochwytne cienie —
Biegają tylko po to, aby śnić istnienie.
Świat im śni się w biegu — daleki i bliski,
Śnią się własne ślepie, śnią się własne pyski,
Śni się im, że mogą kasać jadowicie —
Węszą przez sen moje i to twoje życie,
A ten sen łakomy wystarcza im prawie —
Kogo gryzą we śnie, ginie ten na jawie, —
Gryzą we śnie boga, co sen stworzyć umiał,
A ów dąb umiera, co dla niego szumiał.

Upiór, Sen, Śmierć,
Stworzenie

Spotykam go codziennie

⁴żywczyk — mała rybka przeznaczona na przynętę a. zwierzę przeznaczone na ubój; daw.: żywa istota.

III

Spotykam go codziennie. Twarz, wklęta w ramiona,
Jak mgła, męczarnią oczu ledwo obglębiona.
Wyciąga błędnej ręki widemko niemrawe,
By nim zgłaskać surduta połatanaą jawę.
Patrzy we mnie, jak w pustkę, lecz głowy nie zniża.
Te same zawsze gwoździe tłoczą go do krzyża.
Życie nowych mu skąpi, a starych nie kruszy.
Gdzie mu tam w myśli teraz nowy gwóźdź dla duszy!
Już niezgrabny od nędzy, zły i niedorzeczny,
Chce coś mówić, lecz wstyd go przeraża odwieczny —
Ten wstyd, co w swój niebieski wpatrzony rodowód,
Pielęgnując cierpienie, boczy się na powód.
Wstydu jego przede mną zawczasu się wstydzę —
Więc udaję, że w tłumie już go niedowidzę.
A chcę mu coś powiedzieć — coś na wieczność całą —
Rozplakać się... rozśmieszyć to zgłodniałe ciało —
Nakarmić i przyodziać nadmiernie, odświętnie. —
Ale on mnie już minął i znikł obojętnie.
I tak zawsze i nigdy nie będzie inaczej...
Nikt nie zmieni mgły jego i mojej rozpaczy,
I nikt nas — choć się rozpacz do mgły czasem zbliża —
Nie wbije nowym gwoździem do wspólnego krzyża.

Bieda, Chrystus, Obcy,
Cierpienie

Współczucie, Kondycja
ludzka

Zbój

III

Przez śnieżyce, co, wyjąc, powiększa przestworza.
Zbój się skrada — w nawianej puszyściejąc bieli...
Nie masz prawa sięgania do ludzkiej gardzieli!
Mam — prawo noża!

Zbrodniarz, Zima

Pcha go naprzód w mrok pusty wicher i nadzieja...
Staął nagle, jak gdyby z durną zmorą zszedł się.
I oczy, zaszronione nieściśle, rozkleja
I patrzy przed się.

Z cieniem, który ułomnie zboczony na murze
Na przelewne ramiona wdział czapę bez głowy,
W sztywnym brzasku latarni piętrzy się w mundurze
Posterunkowy.

Urzędnik

Księżyc na chmur czuprynę wypłusnął dzban mleka,
A Bóg żywcem uchodzi w śnieg, w chłód i w zawieję.
Zbój krzyczy: «Panie Chmura!» — i w nicość ucieka,
A on — olbrzymiejąc — poważnieje...

Księżyc

Tango

III

Ogień nasturcji⁵ — w ślepiach kota.
Mgły czujnej wokół ciał zabiegi.
Łódź, co odpływa w nic — ze złota!
 Żal — i liliowe brzegi.

Kwiaty
Taniec, Muzyka

Suńmy się ruchem dwóch gondoli,
Nie patrząc w lśniące dno podświetłów, —
Niepokojeni z własnej woli
 Tajemną wiedzą kwiatów.

W zwierciadłach — światel piętrowanie,
 A w szybach — zmrok posępny, —
I nieustanne zanurzanie
 Stopy w ten dźwięk następny...

A dźwięki, z tańcem snując znowę,
 Mgławieją — byle mgławieć.
Tango bezwiednie purpurowe
 Zaczyna — nie chcąc błękitnawieć...

Obłok, Dźwięk

Stopec, co szuka mgły wygodnej,
 Ostatni dźwięk wyminął —
I niezużyty — i swobodny
 Chce ginąć... I już zginął.

Pogrzeb Don Żuana⁶

⁵*nasturcja* — roślina o żółtych, pomarańczowych lub czerwonych kwiatach, uprawiana w ogrodach i na balkonach.

⁶*Don Żuan* a. *Don Juan*, a. *Don Giovanni* — postać literacka, której wzorem miał być szlachcic hiszp. Juan Tenorio, żyjący w Sewilli w XVI w. Słynął z urody i uroku osobistego, ale także z przedmiotowego traktowania kobiet i egoizmu. Postać Don Juana inspirowała wielu twórców (m.in. Moliera, Mozarta, Byrona), którzy bardzo często różnili się w interpretacji tej postaci. W operze *Don Giovanni* Mozarta ten hulaka i uwodziciel okazuje się jednocześnie nieustraszonym indywidualistą, nieugiętym wobec duchów i śmierci.

III

Zbladła twarz Don Żuana, gdy w ulicznym mroku
Spotkał swój własny pogrzeb, i przynaglił kroku.
I zatracił różnicę między ciałem w ruchu
A tym drugim, co legło w trumiennym zaduchu.
Czuł tożsamość obojga — orszak szedł pośpiesznie
A jemu się zdawało, że w miejscu tkwi śmiesznie.
Czekał, aż uśnie w Bogu, lecz stwierdził naocznie,
Że Bóg nie jest — noclegiem, — i że już nie spocznie.
Pogardą na śmiertelne odpowiadał dreszcze.
«Śpi snem wiecznym» — szeptano, ale nie spał jeszcze.
Szedł coraz bezpowrotnie — w pozgonnym rozpędzie.
«Śpi snem wiecznym»... Snu nie ma i nigdy nie będzie!
«Szczęśliwy! Już nie cierpi!» — tak mówiono wkoło, —
A on w świat trosk mogiłnych kroczył niewesoło,
W świat, gdzie pierwszą uludą jest ostatnie tchnienie, —
I zaczęło się nowe — nieznanie cierpienie.
Dzwony jeszcze dzwoniły. Nie słuchał ich wcale.
Szli ludzie — dotąd żywi... Minął ich niedbale.
Czczość dzwonów i daremność zrozumiał pogrzebu
I zmarłymi oczyma przyglądał się niebu.

Ciało, Dusza, Trup
Pogrzeb, Zaswiaty, Pozory,
Duch

Bóg

Sen

Cierpienie

Ciało me, wklęte

IV

Ciało me, wklęte w korowód⁷ istnienia,
Wzruszone słońcem od stóp aż do głów,
Zna ruchy dziwne i znieruchomienia,
Które zeń w śpiewie przechodzą do słów.

Taniec, Śpiew, Życie jako
wędrowka
Ciało

Zna płąsy gwiazdne, wszechświatów taneczność
I wir, i turkot rozszalałych jazd, —
Pieśnią jest życie i pieśnią jest wieczność
W takt mego serca i nie moich gwiazd!

Gdy wieczór na noc do snu się układa,
Zmierzchami tłumiąc purpurowy żal,
Bóg, niby z nieba strącona kaskada,
W pierś mą uderza i rozdzwania w dal...

I drgają w piersi rozdzwonione losy,
Bije do głowy rozśpiewana krew,
I pieśnią całe ogarniam niebiosy,
I ziemię całą widzę poprzez śpiew!

Dziejba leśna, IV

Miłość stroskana

⁷korowód — szereg osób posuwających się jedna za drugą.

IV

Która godzina? Która w niebie zorza?
Nie czas na skargi! Świat właśnie jest taki!...
Dawnoś to w zbożu rwał chabry i maki?
Pokochaj zboże! Nic nie ma, prócz zboża!...

Czemuż tak patrzysz w otchłanie bezczasu, —
I mówisz: «Jakże pokocham tę zmorę?» —
Dawnoś to w lesie całował drzew korę?
Więc las pokochaj! Nic nie ma, prócz lasu!

— «Przyszedłem na świat, poprzedzon żalobą,
I byle jaką odejdę stąd bramą.» —
A cóż zabierzesz na drogę ze sobą,
Jeśli — nie wszystko, jeśli nie to samo?

Niech dusza twoja, miłością wielmożna,
Takim się żalem po nocach nie trudzi,
Że prócz tych roślin i zwierząt, i ludzi —
Nic na tym świecie pokochać nie można!

Miłość, Obraz świata

Kondycja ludzka

Dusza

Usta i oczy

IV

Długo się usta moje karmiły twym ciałem,
Aż głodu ust mych doznałem, —
Boś ujęła im pieśczęt w ostatniej godzinie,
Co, przemijając, nie minie.
I odtąd, odrzucone w świat, słońcem rozbłysły,
Straciły rozum i zmysły —
I całują te glazy i te martwe rzeczy,
Które duch zdeptał człowieczy.
Całują księżyc w studni, słońce wśród alkierzy —
I wiatr, gdy na wprost uderzy,
I gniazda, które burza straciła przedwcześnie,
I kwiaty w polu i we śnie, —
I całują u źródeł szemrzącego losu
Wszystko, co kwitnie bez głosu,
Wszystko, co pocałunków, złożonych w pokorze,
Oddać im nigdy nie może,
Jeno musi w to słońce zapatrzeć się złote
I, milcząc, przyjąć pieśczętę.
I radują się usta, że całować mogą
Wszystko, nie mając — nikogo!
I że wolno im teraz na kwiatach oniemić
I mając wszystko — nic nie mieć!
Zaś oczy, gdy się usta do kwiatów zbliżały,
Odbiły nagle — świat cały.
I radują się oczy, że nad ust szkarłatem
Z całym spotkały się światem!

Rozstanie,
Natura, Ciało, Pocałunek,
Samotność, Doskonałość,
Miłość spełniona

Kondycja ludzka

Spotkanie

Wiersz konny

IV

Pochylony ku światu — patrzę w cień mój konny,
Jak się obco przewija — skośny i postronny —

Koń,
Podróż, Przestrzeń
Cień

Wybojem dróg.

Mój cisawy⁸, któremu i głaz nie zacieży, —
Zaświat w słońcu zwęszywszy, — kark zagrzany tęży
W uparty łuk!

Woniejące od pola, z traw wywiane losy
Złączyły nas na wspólny bieg w tamte niebiosy
I w tamten las...

Sen

I kazały jednakim zespolić się ruchem
Na sny różne, co — jawy związane łańcuchem —
Śnią się raz w raz.

Dąb, migając za dębem, wstecz luźnie odlata⁹, —
W przerwach między dębami zaskoczona chata
Cofa się w jar!...

Wieś

Ruczaj¹⁰, słońcu na ukos jarząc się samopas,
Z oczu nagle nam znika, jak wylekły topaz¹¹,
Mara wśród mar...

Stogi siana z bocianem lub wroną na czubie
Olbrzymieją do czasu, aż giną w przegubie
Minionych miedz!

Kwiaty

I dobrze nam i barwno, gdy skrajem źrenicy
Pochwycimy mak w życie lub kąkol w pszenicy,
By dalej bieć!

I dobrze nam i skrzyście, gdy wpobok cmentarza
Chata szybą od blasku ośleplą przeraża
Daleki step —

Obłok

Lub gdy srebrem oparty o wierzchołek drzewa
Obłok — snem rozwidniony — na słońcu wygrzewa
Kudłaty łeb!

Bezmiar nozdrza nam szarpie i wre w naszym pocie,
A my piersią zdyszana na własnej tęsknocie
Kładziem się wzdłuż!

Łoż

W jeden tętent dwa nasze stapiając milczenia,
Sprzepaszczaemy się w zamęt bystrego istnienia
Obojgiem dusz!

Czy to śmierć się tak dymi w zdybanym bezkresie?
Tak, to — ona! To — ona! Bo tak właśnie zwie się.
Tchu w piersi brak!...

Trzeba przemknąć pomiędzy śmiercią a pokrzywą...
Cisak¹² w nicość się gęstwi pogmatwaną grzywą,
Jak lotny krzak!

Jeszcze chwila — a niebo skończy się! Lecz niech no
Próżnie zowąd wyblysłe ku nam się uśmiechną

Niebo

⁸cisawy — koń maści czerwono-brunatnej.

⁹odlata — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: odlatuje.

¹⁰ruczaj — mała rzeczka, strumień.

¹¹topaz — minerał, kamień ozdobny, przezroczysty, niebieskawy lub żółtawy.

¹²cisak — koń cisawy, tj. o czerwono-brązowej sierści.

Zza mgieł i wzgórz,
A my, łamiąc przeszkody, groźniej i pochmurniej
Pośpieszymy w tę otchłań na wieczysty turniej
Tamtejszych burz!

Jakiś błądy mieszkaniec chmur — z niebios wybrzeża
Widzi, że wicher w locie o pierś nam uderza
Jak stal o stal, —
I nie może rozeznąć poprzez kurzaw zwoje,
Co się stało na ziemi, że tych kształtów dwoje
Mknie w jedną dal?

I nie może zrozumieć w swoim wniebowzięciu,
Czemu z wyżyn drapieżnych spadł na kark zwierzęciu
Człowieczy stwór?
I dlaczego dwie zmory różnego obłędu
Zbiegły się, aby zdwoić czar swego rozpędu
Do innych zmór?

Koń

Ciało me, wklęte

IV

Ciało me, wklęte w korowód¹³ istnienia,
Wzruszone słońcem od stóp aż do głów,
Zna ruchy dziwne i znieruchomienia,
Które zeń w śpiewie przechodzą do słów.

Zna płąsy gwiazdne, wszechświatów taneczność
I wir, i turkot rozszalałych jazd, —
Pieśnią jest życie i pieśnią jest wieczność
W takt mego serca i nie moich gwiazd!

Gdy wieczór na noc do snu się układa,
Zmierzchami tłumiąc purpurowy żal,
Bóg, niby z nieba strącona kaskada,
W pierś mą uderza i rozdzwania w dal...

I drgają w piersi rozdzwonione losy,
Bije do głowy rozśpiewana krew,
I pieśnią całe ogarniam niebiosy,
I ziemię całą widzę poprzez śpiew!

Jak niewiele ma znaków

Taniec, Śpiew, Życie jako
wędrowka
Ciało

¹³korowód — szereg osób posuwających się jedna za drugą.

IV

Jak niewiele ma znaków to ubogie ciało,
Gdy chce o sobie samym dać znać, co się stało...
Stało się, bo się stało! Już się nie odstanie!
Patrzę ciągle i patrzę, jak gdyby w otchłanie,
I ciągle nasłuchuję, czy kto puka w ciszę?...
Nie dlatego, że widzę, nie przeto, że słyszę.
I usta moje bledną, a to ten ból biały
Nie dlatego, że zmarły, lecz bardzo kochały,
I uśmiech nie dlatego trwa na nich przelotem,
Żeby się uśmiechały... sam uśmiech wie o tem¹⁴.
A gdy ciebie wspominam — świat mi cały gaśnie,
Bo tak oczom potrzeba, — tak chce się im właśnie!
A dłonie załamując, wiem, że nie z rozpacy,
Lecz nie mogę inaczej — nie mogę inaczej.

Ciało, Tęsknota, Konflikt
wewnętrzny, Żaloba

Śni się lasom — las...

¹⁴tem — dziś popr. forma Msc. lp r.n.: tym; tu zachowano starą formę ze względu na rym.

IV

Śni się lasom — las,
 Śnią się deszcze.
Jawia się raz w raz
 Znikłe maje.

Sen, Las

I mijają znów,
 I raz jeszcze...
A ja własnych snów
 Nie poznaję.

Dłoń zanurzasz w śnie...

IV

Dłoń zanurzasz w śnie,
W zagrobowym cieniu.
Nie znajdujesz — mnie,
Wołasz po imieniu!

A ja — leżę tu,
Gdzie ma być nas — dwoje.
Brak mi tylko — tchu,
Oto — ciało moje...

Śmierć, Tęsknota, Sen

Ciało

Mrok na schodach...

IV

Mrok na schodach. Pustka w domu.
Nie pomoże nikt nikomu.
Ślady twoje śnieg zaproszył,
Żal się w śniegu zawieruszył.

Trzeba teraz w śnieg uwierzyć
I tym śniegiem się ośnieżyć —
I ocenić się tym cieniem,
I pomilczeć tym milczeniem.

Zima, Samotność,
Milczenie

Boże, pełen w niebie chwały

IV

Boże, pełen w niebie chwały,
A na krzyżu — pomarniały, —
Gdzieś się skrywał i gdzieś bywał,
Żem Cię nigdy nie widywał?

Modlitwa, Bóg

Wiem, że w moich klęsk czeluści
Moc mnie Twoja nie opuści!
Czyli razem trwamy dzielnie,
Czy też każdy z nas oddzielnie.

Cierpienie

Mów, co czynisz w tej godzinie,
Kiedy dusza moja ginie?
Czy łzę ronisz potajemną,
Czy też giniesz razem ze mną?

Współzucie

Pogrzeb

IV

Słyszę, jak deszcz po liściach coraz gęściej pluska.
Tak mnie nuży zwłok moich w zaświaty wywózka
Na kołach, co się kręcą, choć nie wiedzą¹⁵ drogi!...
Dla mnie już tylko — mroki i mroków rozłogi!
Boże, czemuś dał duszę, co snu musi żebrać, —
I życie, które można tak łatwo odebrać?
I czemuś mnie z takiego utworzył marliwa¹⁶,
Że mnie w tę obcą ciemność byle noc porywa?
Czemu nieśmiertelniejesz na moim pogrzebie?
Czemuś zabił mnie jadem, co nie truje ciebie?
Czemu nuży mnie zwłok mych w zaświaty wywózka.
A deszcz po żywych liściach coraz gęściej pluska?...

Pogrzeb, Dusza, Śmierć,
Kondycja ludzka, Bóg

Sen

Śmierć wtóra

¹⁵*nie wiedzą drogi* (daw.) — nie znają drogi.

¹⁶*marliwo* (neol.) — substancja podległa śmierci.

IV

Dwojgu zmarłym w cmentarza zakątku
Dawna miłość śni się od początku, —
I westchnęli, i po małej chwili
Wspomnieniami ust się połączyli.

Usta, usta! Próchno w was migota!
Któż odgadnie, że to jest — pieszczota?
Któż pomyśli, że to jest kochanie —
Pocałunków trudne wspomnianie?...

Słodka jeszcze jest taka żaloba:
Cień — cieniowi, mgła — mgłę się podoba.
Ale szczęście nie potrwało długo:
Niespodzianie zmarli śmiercią drugą...

Boże, Boże! Gdzie twoje lazury?
Straszno zmarłym umierać raz wtóry!
Straszno nie być pod żadnym namiotem...
Cicho — ciszej... Nie mówmy nic o tem¹⁷...

Śmierć
Pocałunek, Trup, Cmentarz,
Miłość silniejsza niż śmierć

Kondycja ludzka

Sen wiejski

Śni mi się czasem wieś, którą wbrew losom
Wysiłkiem marzeń przymuszam do trwania,
Czując, jak przymus co chwila jej wzbrania
Zniknąc, gdy właśnie zmyślonym niebiosom,
Oczyrna ledwo naznaczyłem w próżni
Miejsce spotkania snu mego z błękitem.
Drzewa mnie nęcą naocznym rozkwitem —
Czasem się tylko jakiś liść opóźni
Lub gałąź, nie tak zjawiona, przez szpary
Snu w mrok wybiegnie ponad snu zamiary...
A zresztą — wieczór żmudny, nieustanny,
Z pola znużone wracają dziewczęta,
Wadząc spódnice o złote dziewanny¹⁸,
O których sen mój, że śnią się, pamięta.
A kroki dziewcząt — uparte, bezgłośnie
I jednoczesne i dziwnie nieznośne,
Jakby szły po to, by mi tylko dowieść,
Że idą, dbałe o pył, co się zrywa
Spod stóp ku zorzy. I, jak we śnie bywa,
Gdy życie wkracza we własną opowieść,
Wiem o nich wszystko... A one mą wiedzę
Zgadują na wskroś, że nie ta i pusta,
I dalej idą, wypełniając miedzę
I umiejętnie rozchylając usta
Jakby do śpiewu. Choć śpiewu nie słyszę,
Wiem, że śpiewają — i wsłuchany w ciszę
Ich warg, niemotą drętwych beznadziejną,
Te słowa chwytam na pozór kolejno:

Sen

Sen, Stworzenie

Śpiew

¹⁷tem — dziś popr. forma Msc. lp r.n.: tym; tu zachowano starą formę ze względu na rym.

¹⁸dziewanna — roślina zielna z niewielkimi żółtym kwiatami na wysokiej łodydze.

«Czy kto nas wyśnił? I skąd nasza dola?
I czy to prawda, że wracamy z pola?
I czy to prawda, że my w sobie — żywe?
Śnijmy się nadal — zgodne i cierpliwe!»
Choć słów tych nie ma, lecz słyszę je w chwili,
Kiedy pomyślę, że tak być powinno.
Zorza ku głębiom strumieni się chyli,
Ściekając złotem i purpurą płynną,
Bieleją brzozy, krwawią się czereśnie —
Wszystko to we śnie.

Wszystko to we śnie. Gdy chylę w sen głowę,
Dziewczęta chylą tak samo swe skronie...
Przechodzą teraz przez nagłą dąbrowę,
Której nie było, a która, ustronie
Wprzód upatrzwszy, w sieć snu siebie chwytą
I na spotkanie idącym rozkwita,
Szumiąc zieleni zaklętą pierwszozną,
Nieprzewidzianą, a bujną i żyzną,
Wśród której życie, przemieszane z zorzą,
Przeświecające wraz z niebem przez liście,
Purpurowieje mętnie i cieniście.
Na widnokregu obłoki się mnożą.
Od dziewcząt cienie padają ukośne
I jednocześnie i dziwnie nieznośne,
Jak gdyby po to wysnuły się drogą,
Aby mi dowieść, że mają od kogo
I na co upaść... I błędne motyle
Na pokaz, z trudem swój kształt w zorzy trwałą¹⁹.
Teraz chcę zliczyć tłum dziewcząt, co falą
Płynie po kwiatkach — jest tyle a tyle,
To wszystko, — liczby określić nie umiem,
Ale ją na wskroś i żywcem rozumiem,
Jak gdyby była nie liczbą, lecz spadem
Ciał w głąb na oścież rozwartego ducha.
Już czerwiec, skrząc się, biegnie moim sadem,
A w chacie mojej — noc lipcowa, głucha,
A w polu wieczór dogasa sierpniowy.
Jakiż to miesiąc zmaćcił sny mej głowy?
Mijają lipce i sierpień, i wrześnie...
Wszystko to we śnie.

Las

Cień

Motyl

Czas, Lato, Przemijanie

Wszystko to we śnie! I wszystko przemija,
Nie przemijając. I trwa wieś niczyja
I wieczór, złotą znakowany smugą.
O, jakże znikąd i jakże już długo
Idą te z pola znużone dziewczęta!
I ja wraz z nimi! Bo i mnie też pęta
Żądza przebycia nad strumieni wodą
Nagłego lasu, co złudnie się spiętrza,
Ale nie mogą wejść cały do wnętrza
Mego snu: jestem sam sobie przegrodą.
Choć w nim się błąkam, choć dłońmi obiema
Dotykam kwiatów, wiem, że mnie tam nie ma.
Dziewczęta wzajem poprzez mgieł błękitność

Sen

Życie snem

¹⁹trwalić się (neol.) — trwać, utrzymywać się.

Wskazują sobie moją tam niebytność
 I sad, gdzie mogłem w cieniu grusz i śliwek
 Czekać na przyjście ich wśród drzew bezładu,
 I popod płotem tego właśnie sadu
 Siadają rzędem na wspólny przyśniwek
 O tym, co serce niewoli do bicia —
 Czy pozyskanie, czyli strata życia?
 I o tym jeszcze, co słodsze dla ciała —
 Sen, który gaśnie, czy jawa, co pała?
 I o tym jeszcze, skąd przyszła ich dola?
 I czy to prawda, że wracają z pola?
 I czy to prawda, że zjawiona w ciszy
 Pierś ich tym żyje, że swój oddech słyszy?
 I tak snią chórem chciwie, pracowicie,
 Dłonią w swych piersiach przytrzymując życie,
 A która dośni do końca — ta gaśnie.
 Gasną kolejno, bez żalu. Już właśnie
 W ostatniej tli się snu reszta ostatnia,
 Która się w zorzy jeszcze wyszkarłatnia,
 A i ta z wolna do śmierci nawyka
 I w mgłę samochcąc bez śladu zanika,
 W tej mgłę, co w dal się rozwiewa bezkreśnie...
 Wszystko to we śnie.

Sen, Śmierć, Przemijanie

Śmierć Buddy²⁰

U wód Hiranjawati²¹ — nad brzegiem żaloby
 Poległ Budda, trawiony mgłą ślepej choroby.
 Był w pobliżu tłum uczniów i był ptak na drzewie,
 I dziewczyna, o której nikt dotąd nic nie wie.
 Śmierć opodał, we zgubne zwinięta pierścienie,
 Czekala, jak pies wierny, na jego skinienie.
 Uczyl ją wlec obrozę i lizać złe pęta
 I patrzył, jak w ślad za nim po snach się wałęta,
 A dziś — choć się skłębiła nad wspólną otchłanią —
 Nawet jej nie poglaskał i nie spojrzal na nią...

Śmierć, Choroba, Żaloba

Pies

Było ponad potokiem drzew tyle a tyle, —
 A kwiatów jeszcze więcej. Fruwały motyle.
 A on mówił do uczniów: «Czyliłm się spodziewał,
 Że będę wspomnieniami zgon zimny zagrzewał?
 Pamiętam, jak bystrego dosiadłem Kantaki,
 By odjechać na zawsze w ten świat byle jaki²², —
 I pamiętam snu nędzę i noc lotusową,
 Gdy się księżyc do reszty spełnił nad mą głową,
 A jam poglądał duchem, co złudzeń unika,
 W przepaść rozkwieconego kędyś października.

Wspomnienia

²⁰Budda (hind.: Oświecony, Przebudzony) — Budda Siakjamuni, własc. Siddhartha Gautama (prawdopodobnie 563–483 p.n.e.), twórca buddyzmu. Syn królewski, asceta, myśliciel i nauczyciel duchowy. Żył w płn. Indiach, przy dzisiejszej granicy z Nepalem.

²¹Hiranjawati — rzeka w Indiach, wg legendy nad jej brzegiem umierał Budda.

²²Pamiętam, jak bystrego dosiadłem Kantaki, By odjechać na zawsze w ten świat byle jaki — wg legendy Budda uciekł nocą konno z pałacu ojca, aby szukać lekarstwa na choroby, starość i śmierć, o których istnieniu dowiedział się dopiero w wieku ok. 29 lat.

<p>Krążyła w sokach drzewnych szalenizna czasu, I jeziorniała nicość opodal śród lasu, I chyliły się kwiaty nadmiarem brzemienia W cienistość zgęstniałego od rosy istnienia, A ja, tropiąc kres bytu w kierunku ich woni, Czułem dumną zniszczalność ust, piersi i dłoni, Czułem, że duch mój, w leśną schwytny zieloność, Potrafi zdławić w sobie czar i nieskończoność... O, wytepić ślad gwiazdnej z błękitem łącznicy! Wymknąć się zwinnym sidłom pustej tajemnicy! Stracić z oczu brzeg niegdyś znajomej rozpaczy! Umrzeć, dopóki jeszcze śmierć trwa i coś znaczy!» I śmierć to słowo: umrzeć — pochwyliła mętnie I węsząc zdobycz, dla niej zachowaną skrzętnie, Ku ciału śladem duszy podpełzła zawile. Lecz dał znak. Śmierć odeszła. Fruwały motyle.</p>	<p>Czas</p> <p>Przemijanie</p> <p>Śmierć</p> <p>Motyl</p>
<p>A on mówił: «Com widział w obłądnej pogoni Za źródłem nieistnienia, gdzie się nic nie trwoni? Widziałem Wieczność w górach — w godzinie niewiary W trwałość własnej żaloby i w uciszeń czary, Gdy odziana w śnieżycy wzburzony gronostaj Z płaczem o wszystkich zmarłych — wybiega na rozstaj! Widziałem, jak się borów osoba liściata Wyłania z pęt zieleni i bada głąb świata, Co powstał wbrew jej szumom i z myślą nie o niej, — Liście zwiędłe — od niego, on od liści stroni... I tu jeszcze widziałem, jak trup się spopiela, A popiół, zamiast spocząć, w inny kształt się wciela: Psem się staje u wrót ni obcego mu domu Lub dziewczyną zdradzoną, co łka po kryjomu, — Lub przyplódkiem tygrysim, lub dłonią zbrodniarza — Trup na długość tej dłoni uchodzi z cmentarza — I bruźda po umarłym czernieje w niebycie... A gdziekolwiek poszedłem — szło za mną w krok życie, Szło, skomląc o kęs ciała i tuczając się troską, Szło z tej nędzy człowieczej w tamtą nędzę boską. Próżno jego czepliwej ująć pragnąłem zmorze: Jest wszędzie — jest zawczasu — i nie być nie może! Byłem w miazgach mdłych mroków, w tumanach bez treści — Lecz i tam się coś krząta, szemrze i szeleści! Wiem: sen wieczny to tylko czasu w grobie strata, Bo w najdalszych zakątkach i przerwach wszechświata Nie ma zwłok dość umarłych, dość znikłego cienia I pyłów dość nikczemnych — bez łez, bez istnienia! I jąłem wówczas walczyć z tym pyłem ostatnim — Z tym szelestem, z tym szmerem na pozór tak bratnim... Aż, krusząc najdrobniejsze istnienia kajdany, Znalazłem nagłą wolność w otchłaniach Nirwany²³!... Mój to twór! W nim się zmieszczę, mimo żądz ogromu! Grób na miarę nicości, nie znanej nikomu! Ciemność, której nie tyka żaden promień słońca! Trumna, gdzie nieskończoność dobiega do końca! Zanim w niej się ułożę, zanim rzucę ziemię,</p>	<p>Żaloba, Wieczność</p> <p>Grób, Dusza, Życie jako wędrowka</p> <p>Trup</p> <p>Żebrak</p> <p>Grób, Doskonałość</p> <p>Śmierć</p>

²³*Nirwana* (z sanskrytu: zgaśnięcie, zdmuchnięcie) — stan całkowitego spokoju i poznania prawdy absolutnej uzyskiwany podczas medytacji. Termin występujący w religii i filozofii indyjskiej.

Niech jeszcze przed odjazdem śmierć poda mi strzeżenie.»
To rzekłszy, w ślepie śmierci popatrzył tak bacznie,
Że pobiegła ku niemu, bledniejąc nieznacznie
I część ruchu w przydrożnym zostawiając krzewie.
Lecz dziewczyna, o której nikt dotąd nic nie wie,
Krzyknęła: — Nie umieraj! Chociaż nic nie znacze
Dla ciebie we wszechświecie, lecz spojrzuj, jak płacze...
Nie umieraj! Raz jeszcze oprzyj się mogile! —
Więc dał znak. Śmierć odeszła. Fruwały motyle.

Żaloba

A dziewczyna szeptała: — Czas nagli! Śmierć — bliska!
Spójrz prędzej w moich oczu modre zmierzchowiska —
Nie umieraj! Daremnie o nicość się kusisz!
Nie znalazłeś jej nigdzie! Po śmierci trwać musisz!
Pójdź ze mną w żal bez końca i pójdź w beznadzieję!
Wszystka teraz dla ciebie z całych sił istnieję...
Kocham moc twego ducha — zmarszczki twojej twarzy,
I schorzałość, co w oczach trucizną się jarzy.
Nie umieraj! Pieszczotą wyróżnię tve ciało,
By dla ciebie i dla mnie niezbędnym się stało!
Myśl zatopię w rozkoszy obłędnym bezkresie,
Aby nic nie myślała prócz tego, co chce się...
Białą szyję potrafię giąć do twej rozpaczy —
I zrozumiesz, że rozpacz nic wówczas nie znaczy.
Żyj, dopóki me dłonie bieleją po świetle,
Dwa narzędzia pieszczoty, a usta — to trzecie!
Twego bólu do życia żaden grób nie schłonie! —
I dziewczyna obydwie wyciągnęła dłonie
I usta doń zbliżyła, by go zmóc za chwilę.
Budda skinął. Śmierć przyszła. Fruwały motyle.

Erotyzm, Rozkosz, Śmierć,
Starość, Pokusa

Motyl

Dziejba leśna

Wnętrze grobowca pogańskiego. Przez otwór z prawej strony — wchodzi święty Makary²⁴ z wiązką chrustu na plecach. Posuwa się w głąb grobowca, układa chrust na ziemi i roznieca ognisko. Zrazu drobny, a potem coraz większy płomień rozwidnia grootę światłem, które pełga²⁵ po ścianach grobowca wraz z towarzyszącą mu w bezładnym popłochu gromadą niepołamowanych cieni. Blask pada na leżące tu i ówdzie zwłoki, rozmaicie na ziemi rozpostarte. Święty Makary — odziany w szaty ubogie. Jest krępy — z czarną brodą. Ruchy ma pewne siebie, choć nieco porywcze i niespokojne. Układa płaszcz na ziemi i z chrustu robi jakie takie wezglowie, aby spocząć.

MAKARY

Tu spocznię. Tu — mój nocleg — w pobliżu tych twarzy,
Z którymi blask ogniska tak źle się kojarzy, —
Tak mu obco po martwych bezwyrazach pełgać —

Grób, Cmentarz,
Gotycyzm, Danse macabre
Cień, Ogień, Światło
Pielgrzym

²⁴święty Makary — istnieje kilku świętych o tym imieniu, najbardziej znany jest Makary Wielki, zwany też Starszym lub Egipskim (ok. 300–ok. 390). Pasterz, od młodości czuł powołanie do życia pustelniczego, ale rodzice zmusili go do ożenku. Po śmierci żony i rodziców, w wieku 30 lat został mnichem i osiadł w pustelni Skete (dziś: Wadi al-Natrun w Egipcie). Tam zasłynął z surowego trybu życia, licznych umartwień i postów, a także z wymownych i pięknych kazań. Żyjąc w poście i modlitwie otrzymał dar prorocy oraz zdolność czynienia cudów. Pozostawił po sobie wiele homilii oraz liczne grono naśladowców, a jego pustelnia stała się ośrodkiem życia kontemplacyjnego na następne stulecia. W ikonografii przedstawia się go jako siwobrodego zakonnika na tle jaskini, często z trupa czaszką, symbolem przemijania, znikomości i śmierci, lub ze zwojem.

²⁵pełgać — palić się słabo, świecić nierówno.

Tak się boi w sen wieczny zbyt złościście wełgać!
(*Rozgląda się po grobowcu.*)
Prześpię noc. Na noc całą dla świata — przemienię
I pomyślę, żem nabył śmierci odrobinę
Od tych zmarłych... A z taką odrobiną właśnie
Łatwiej mi już do Boga...
(*Przygląda się kolejno zwłokom.*)

Przemijanie

Leżą tak grymaśnie...
Ten — na wznak, ów — na boku, a tamten — na brzuchu.
Coś w nich jeszcze się dzieje — pomimo bezruchu.
Może milczą — wsłuchani w podziemnych burz łoskot?
A może weszli w bezmiar tych pośmiertnych prostot,
Gdzie się wszystko tak spełnia, jak chęć szumu w lesie,
A cokolwiek się staje — jest tym, czego chce się...

Trup, Ciało

(*Posuwając się w głąb grobowca, zatrzymuje się nad trupem o kształtach świadczących jeszcze o dobrobycie — tłustych i ordynarnych.*)

Więc i taki otylec — z mgłą zaświatów sprzeczny —
Karkiem śmiesznie rubasznym — pcha się w żywot wieczny?
(*Przygląda się następnemu.*)

A ten ma niesprawdzalną obojętność w twarzy
Na to, co się zdarzyło — lub jeszcze się zdarzy...
(*Spostrzega piłkę.*)

Piłka, którą poganin w swej bezbożnej chuci
Rzucił w zaświat i czekał, czy mu kto odrzuci?
(*Spostrzega trupa dziewczyny.*)

Trup dziewczyny. Trup świeży. Skóra jeszcze gładka.
Ileż to wiosen w kościach? Młodziuchna próchniatka.
I dłonie dołyzkami²⁶ odwróciła błada,
Jak gdyby próbowała, czy właśnie deszcz pada?...
Można całą jej duszę pomieścić w jaskółce!
(*Zamyśla się na chwilę.*)

Trup, Świętokradztwo

Na niej, jak na upchanej nicością pościółce,
Głowę do snu utrwale na dowód pogardy
Dla tych zgrzędów²⁷ pogańskich! Sen będę miał twardy!
(*Układa głowę na piersiach dziewczyny i nogi przed się wyciąga.*)
I przez sen będę chwalił bezmiar Twej wszechmocy —
Śnij mi się, Boże wielki, śnij mi się tej nocy!

(*Szepce modlitwy i zasypia.*)

Z głębi mroku — z najdalszych zmierzchów grobowca — wylaniają się nagle dwie, nieokreślone w swych zarysach postaci, które w miarę zbliżania się do śpiącego określają się coraz wyraźniej i pośpieszniej w swych kształtach. To — Amazarak²⁸ i Azaradel²⁹. Obydwaj przyglądają się Św. Makaremu.

AZARADEL

Śpi.

Bóg, Sen

²⁶dołyzek — wewnętrzna stronę dłoni.

²⁷zgrzęd a. zgręza — fus, męt; resztki.

²⁸Amazarak — (znany również jako Amezjarak, Amazarek, Semjaza, Szamjaza, Szemhazaj) w tradycji judaistycznej i chrześcijańskiej upadły anioł, który nauczył rzemiosła czarnoksiężników i zielarzy. Jest jednym z przywódców dwustu aniołów, którzy zstąpili z nieba na ziemię i współżyli z ludzkimi kobietami, płodząc gigantów, co stało się jedną z przyczyn decyzji Boga o zniszczeniu ludzkości przez potop. Wg *Zoharu* Amazarak pojął za żonę jedną z córek Adama i Ewy i miał z nią synów.

²⁹Azaradel — w etiopskiej apokryficznej *Księdze Henocha* Azaradel jest jednym z upadłych aniołów, którzy objaśniają ludziom bieg Księżyca.

AMAZARAK

I myśli, że właśnie sam Bóg mu się marzy
A śni mu się — nic z Boga — coś z człeka — twarz twarzy,
Złuda do powszedniego dla śpiących użytku,
Bóg prawdziwy dla świata jest przedmiotem zbytku.

AZARADEL

Nogi przed się wyciągnął — dość krępe w budowie.
Nicość ma za podnózek, trupa — za wezglowie.

Trup, Erotyzm, Kobieta,
Świątokradztwo

AMAZARAK

I co to za karczemny do trupa stosunek!
Chrapać na zmarłej piersi, co śni pocałunek!

Kara, Gotycyzm

AZARADEL

I żywcem wstydlivości urągać trupięcej!
Płeć zmarłych jest ta sama!

AMAZARAK

A może — coś więcej!

(Azaradel przykłęka nad trupem dziewczyny.)

Modlitwa, Szczęście

AZARADEL

Boże! Jeśli Twe oczy umarłą postrzegą —
Wwódtz ją na pokuszenie, nie zbaw ode złego,
Nie daj jej spocząć w grobie! Niech zawsze się trwoży
O swój proch złotowłosa — o Twój uśmiech boży!
Niechaj nawet po śmierci dba o urok trwalszy,
Niech się w mroku boryka o szczęścia ciąg dalszy!

(Wstaje z klęczków.)

AMAZARAK

Amen! Szczera modlitwa wzrusza jak żałoba.
I ten «szczęścia ciąg dalszy» — dość mi się podoba.
Ty — ciało znawca. Zbudź trupa. Daj mu płas i dreszcze.
Niech ciało samo siebie przeżyje raz jeszcze.
I niech święty Makary, gdy noc minie pusta,
Pokocha w ustach zmarłej nie tylko te usta.

Czary, Obrzędy

Zmartwychwstanie

Ciało

(Azaradel zaklinając wyciąga dłonie nad trupem dziewczyny.)

AZARADEL

Twaryczko, zaniedbana w śmiertelnym uboczu,
Miej wiarę w siebie samą i w mus moich oczu.
Noc mi dała w ciemnościach zatajony urząd,
Bym się życia dobudził w zamarcu twych nóżąt.
Zbudźcie się, dłonie, zziębłe od lęku i chłodu —
Zbudźcie się, piersi, śmiercią zniszczone za młodu.
Zbudźcie się, usta, troską zbielełe nieżywą, —
By dać innym swych pieszczot ciepłotę i lgniwo³⁰.
I ty zbudź się, dziewczyno — ty sama, prócz ciała —
Prócz ust, dłoni i piersi — byś wszystka³¹ istniała!

Dziewczyna otwiera oczy. Amazarak i Azaradel, unosząc się w powietrze, znikają w głębi mroku. W miejscu ich zniknięcia ukazuje się drobna, jak zabawka, tódz ze świetlistego złota i, płynąc gdziekolwiek, gaśnie w punkcie nieokreślonym; jakby dobiła do brzegu, gdzie istota

Okręt, Podróż, Anioł

³⁰lgniwo — neol. od czas. lgnąć, tj. przytulać się.

³¹wszystka — cała.

łodzi staje się zbyt uczona. Piersi dziewczyny wzdymają się najpierw próbnym, a potem coraz pewniejszym oddechem. Przez otwór grobowca przenika blada smuga świtu. Makary budzi się, nastuchuje i zrywa się nagle na równe nogi.

MAKARY

Żyjesz?

DZIEWCZYNA

Żyję... wbrew życiu. Coś mi się wspomina...

MAKARY

A co robisz w grobowcu?

DZIEWCZYNA

Cierpię.

MAKARY

Moja wina,
Żem się w piersi zawczasu życia nie dosłuchał.

DZIEWCZYNA

(wstając)

Zły byłeś dla mej piersi! Świt cię udobruchał.
Gbur jesteś ze zmarłymi! Ze śmiercią — rubacha³²!
Gdyś się porwał na nogi — miałam nawet stracha.

MAKARY

(zamysłony)

Czym byłeś dla mnie w mroku?

Hańba, Kobieta "upadła"

DZIEWCZYNA

Jest w mroku wygoda...

MAKARY

Czym byłeś?...

DZIEWCZYNA

Tak mi nagle samej siebie szkoda!
Łbem tkwiłeś na mej piersi — żywy nieprzytomnie,
Miażdżyłeś bez miłości — spałeś bez snów o mnie,
A teraz śmiesz mi patrzeć w zmartwychwstałe lico
I pytać, czym ci byłam? — Twoją przespanicą!

Krzywda

Religia

Grzech

MAKARY

Boże, jeżeli zgrzeszył w niewiedzy godzinę, —
Przebacz sen mój przebiegły i noc, i dziewczynę!

DZIEWCZYNA

Korzysz się modlitewnie, a gardzisz mną z pańska.
Nie kochasz?

Zmysły, Erotyzm

Ciało

Kuszenie

MAKARY

W oczach twoich mgła krąży pogańska.

DZIEWCZYNA

A usta?...

³²rubacha — tu: człowiek rubaszny, nieokrzesany, grubianin; być może przez skojarzenie z ros. rubacha, tj. koszula, aluzja do bliskości ze śmiercią i braku szacunku dla niej, jak w powiedzeniu bliższa koszula ciału.

MAKARY

O, nie myślę o ust twych koralu!
Giniesz z nadmiaru grzechów!

DZIEWCZYNA

Ginę z samożalu! Szczęście
O, weź mnie i w objęciach zanieś biedne ciało
Daleko — aż do szczęścia! (*zamysłona*) Szczęście mi zmałało...

MAKARY

Zmałało?

DZIEWCZYNA

Tak! Nic usta ustom nie pomogą! Bóg
Nikt nikogo nie kocha! Wiem, że nikt — nikogo!

MAKARY

Miłość — w Bogu! Z twej duszy uczyni mu ofiarę.

DZIEWCZYNA

Nie mam czasu na ciągłą w twego boga wiarę.
Wierzę w to, co się samo napędce wyróży,
I w przemokłą od rosy — nieskończoność róży...

MAKARY

Tyle w tobie nicości, co skrzydeł w łabędziu...

DZIEWCZYNA

Twój bóg nazbyt jest nigdzie, mój — na podorędziu³³.
(*Wskazuje otwór, słońcem zalany.*)
Spójrz — światła już się burzą! W słońcu mi do twarzy!
(*Ostania z lekka piersi.*)
Lubię w nim się zazłocić! Niech się pierś pojarzy³⁴!
I lubię kędziorami niepotrzebnie wstrząsać,
Śmiać się i nic nie wiedzieć, i na świat się dąsać.
I nim stało się właśnie to, co mnie pokładło
Na ziemi...

MAKARY

Co się stało?

Las

DZIEWCZYNA

To, że wszystko zbladło!
(*Robi kilka kroków w głąb grobowca.*)
Było tak: dajmy na to, że las się kołysze
(*Uderza stopą w ziemię.*)
W tym miejscu — nie gdzie indziej...
(*Rozlega się szum leśny.*)
Słyszysz szumy?

MAKARY

Słyszę —
Choć brak lasu...

³³na podorędziu — pod ręką, tuż obok.

³⁴jarzyć się — błyszczeć w jasnym świetle.

DZIEWCZYNA

Nic nie brak!... Zresztą brak mi czasu...

Z chłopcami szłam do lasu, z całych sił do lasu,
Aż zabrnęłam w gęstwinię, gdzie las się odmienił,
Wypodziemnił się nagle i wypodzielił
I dział się tak pośpiesznie, że aż zbrakło czasu
I nie można już było iść dalej — w głąb lasu —
I nikt nie mógł zrozumieć i nie chciał zrozumieć,
Czemu trzeba tak istnieć, żeby lkać i szumieć?
A sęki i gałęzie, i liście przez liście
Działy się zieleniście, bardzo zieleniście —
I ja, gdym w dziejbę leśną wbiegła nieostroźnie,
Działam się wobec chłopców — bez płaczu a trwoźnie!
O, chwyć teraz w ramiona dziejbę mego ciała!
To ta sama, co w lesie! Ta, co nie płakała...

Łzy

MAKARY

O, Boże!

DZIEWCZYNA

Tak! O, boże! Okropną pomyłkę

Los mi zdarzył!... Z chłopcami bawiłam się w piłkę.

(Podnosi piłkę.)

To ta sama. A dłonie do piłki mam skore.

Pokochaj moje dłonie! Lecz serce mam chore!

Pamiętaj! Matka radzi, żebym oszczędzała

Serca mego starannie, niżli reszty ciała.

Było tak:

(Odsuwa go w prawą stronę grobowca i wciska mu w dłonie piłkę.)

Tu w tym miejscu — mniej więcej — mniej więcej

Stali chłopcy, pieszczoty spragnieni dziewczęcej,

(Sama się cofa naprzeciw — w lewą stronę grobowca i uderza stopą o ziemię.)

A ja stałam tu właśnie! Tu była snu zaródź.

Las dział się.

(do Makarego)

Dziej się prędzej! Rzuć piłkę! Nie marudź!

Gra, Zabawa

Serce

MAKARY

(rzuca piłkę)

O, Boże!

DZIEWCZYNA

(łapiąc piłkę)

Jeden z chłopców wpatrzony niezłomnie

Zawołał: Jeśli kochasz — rzuć piłkę wprost do mnie!

Flirt

Miłość tragiczna

MAKARY

I rzuciłaś?

DZIEWCZYNA

(rzuca weń piłką)

Rzuciłam, a on się zasmucił!

Nie dowierzał rzutowi i, błędąc, odrzucił.

No, odrzuć! Czemu zwlekasz?

MAKARY

(odrzucając w zadumie piłkę)

Coś we mnie się mroczy...

DZIEWCZYNA

(łapiąc piłkę)

Oczy masz takie trudne! Po prostu — nie oczy!
Rzekłam chłopcu: Jeżeli tę piłkę dla ciebie
Tak wysoko podrzucę, że aż zginie w niebie,
Czy uwierzysz, że kocham? Zaszeptał: Uwierzę!
(Rzuca piłkę coraz wyżej i wyżej pod strop grobowca w płasach i podskokach.)
Rzuciłam zbyt miłośnie, zbyt mocno, zbyt szczerze
I w skok za nią i serce pękło mi na dwoje!
(Chwyta się za serce.)
Tak samo! O, tak samo! Biedne serce moje!

Danse macabre

(Pada na ziemię, Makary przyklęka nad nią.)

MAKARY

I dlaczego ty właśnie?...

DZIEWCZYNA

Daj dłoń, bym się wsparła.

(Makary składa jej głowę na swej dłoni.)
Jeżeli spotkasz chłopca — powiedz, żem umarła.
(Pociąga go ku sobie.)
Usta moje ucałuj — dla ulgi konania...

Egzorcyzm,
Błogosławieństwo, Ksiądz,
Pocałunek, Śmierć

MAKARY

Oto krzyżem cię żegnam zamiast całowania.

DZIEWCZYNA

Więc jeżeli nie w usta, to choć bliżej czoła...

MAKARY

Już twe czoło — niczyje...

DZIEWCZYNA

Las szumi dokoła...

(Umiera.)

(Szum leśny nagle zanika.)

MAKARY

Szum ustał. Tak bezleśnie teraz i bezziemnie,
Jakbym z lasu w nic wyszedł, lub las wyszedł ze mnie —
(Patrzy na trupa.)

Daj, Boże, tej pogance w otchłani cierpienia
Kąt taki, żeby miała choć pozór wytchnienia.

(Azaradel i Amazarak zjawiają się tuż poza plecami Św. Makarego, który powierchnię ciała i domysłem wyczuwa ich obecność.)

MAKARY

(ogłędając się nagle)

Kto tam?

AZARADEL

My...

MAKARY

Tak — poznaję...

AMAZARAK

Poznajesz nie wszystko.

AZARADEL
Jak spędziłeś noc z rudą na wznak wiekuistką?...

Sen

AMAZARAK
Już odtąd będzie tobie śnił się na wyprzódki³⁵
To Bóg, to znów — dziewczyna, dwie mgły lub dwa smutki,
Dwie bliźniące rozpacze — a może — dwa cienie,
Lub jedno w dwu osobach nieporozumienie!

Konflikt wewnętrzny,
Religia, Miłość
niespełniona, Bóg,
Tęsknota, Wspomnienia

MAKARY
Sen mój będzie posłuszny wolnej woli nieba,
A noc spędziłem z trupem tak właśnie, jak trzeba!

Grzech, Bóg, Pocałunek

AZARADEL
Poskąpiłeś umarłej posługi ostatniej —
Skromnego pocałunku lub pieszczoty bratniej.

AMAZARAK
W zamian za to głosiłeś myśli dość rozlazłe...
Twój współnik to podkreśla i ma ci to za złe.

MAKARY
Mój współnik? Jaki współnik?

AZARADEL
No, Ten, co to w niebie
Myśli tylko o tobie i czeka na ciebie.

AMAZARAK
Wyznaj swoją ciemną na tle Boga winę.

MAKARY
Nic nie skrywam!

AMAZARAK
Żeś właśnie pokochał dziewczynę.

AZARADEL
Jej usta... Może w myśli spijałeś ich żale?

Ciało

MAKARY
Jej usta... Wyznam Bogu te wszystkie korale,
Co z ust jej spadły na mnie, jak dotkliwa próżnia...
Kocham? Nie wiem! Bóg pewno już grzech mój wyróżnia...

(Azaradel i Amazarak zbliżają się do zwłok dziewczyny.)

Pogrzeb

AMAZARAK
Czas już zanieść umarłą do domu — bez domu.

AZARADEL
A poniesiem ją komu?

AMAZARAK
Już chyba nikomu...

³⁵na wyprzódki (daw.) — na wyścigi, na zmianę.

MAKARY

Raz ożyła... raz drugi ożyć jeszcze może...
Pójdę w ślad, by ku Tobie nawrócić ją, Boże!
(*Podnosi piłkę.*)
Piłkę oddam, jeżeli obudzić się zdoła.

Gra, Zmartwychwstanie,
Zaświaty

AMAZARAK

Zdarza się w mgłę pozgonnej złościć wesoła.
Zabawicie się w piłkę! Gwiazdy wam poświęcą...
Trzeba tylko tak rzucać, jakby była nieco
Inna, niż jest... Bo zresztą nawet śmierci brama
Zawsze inna i nigdy nie bywa ta sama.

(*Azaradel i Amazarak podnoszą trupa — szum leśny rozlega się nagle.*)

AZARADEL

Nieśmy ją w którąkolwiek po drodze współciszę...

AMAZARAK

Las szumi.

Las, Kuszenie, Miłość
tragiczna

MAKARY

Nie ma lasu.

AZARADEL

Słyszysz szumy?

MAKARY

Słyszę.

Jej — nie ma.

AMAZARAK

Las pozostał... Już ciała spać chce się,
A dziewczyna się dzieje w tym lesie...

AZARADEL

W tym lesie...

AMAZARAK

Przytul dziewczę pośmiertną dziewczęcego ciała
Do piersi — wprost do piersi, póki wie, że pała...

MAKARY

Ktokolwiek wyjdzie z lasu — ten będzie zbawiony.

AZARADEL

Nie wyjdiesz.

AMAZARAK

Pilnuj piłki.

AZARADEL

Potkniesz się o zgony...

AMAZARAK

Chcesz umrzeć?

Miłość silniejsza niż śmierć

MAKARY

Chcę...

AZARADEL

Dla Boga, czy ledwo dla siebie?

MAKARY

Chcę dla Boga! (*po namyśle*) i dla niej...

AMAZARAK

Kochasz na pogrzebie...

Może zmarłą pojmujesz jeszcze zbyt cieleśnie —
Zbadaj serce i powiedz: czy czas, czy za wcześniej?

(*Makary kładzie wolną rękę na sercu.*)

MAKARY

Czas już! Czas...

(*Azaradel rusza pierwszy — szum się wzmacnia.*)

AZARADEL

Dalej w drogę. W głąb lasu, w głąb lasu...

I czemu mówisz: Czas już — kiedy nie ma czasu!

AMAZARAK

Twoja miłość bieżąca nas wiecznych nie zmami.

AZARADEL

Idziemy w nieskończoność.

MAKARY

Idę w ślad za wami.

Szum umownego lasu wzmacnia się coraz bardziej, urastając jakoby w burzę wiekiutą. Azaradel i Amazarak ze zwołkami dziewczyny postępują przed się — w mrok grobowca. Makary z piłką w ręku posuwa się w ich ślady, aż wszyscy w mroku giną.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziejba-lesna>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, *Dziejba leśna*, wyd. J. Mortkowicz, Warszawa 1938

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kosińska, Aneta Rawska, Dorota Kowalska, Justyna Lech, Justyna Warda, Kosińska Aleksandra, Magdalena Topolska, Marta Niedziałkowska, Sylwia Wnorowska.

Okładka na podstawie: See-ming Lee <https://www.flickr.com/photos/see-ming-lee/> SML@Flickr, CC BY-SA 2.0